

David C. STOVE

## KARL POPPER I WIEK JAZZU

Sam Popper przekazał nam zwięzłe i doskonale sprawozdanie o społecznych okolicznościach, w jakich narodziła się jego filozofia. Miejszem był Wiedeń, gdzie Popper studiował, w czasach wielkich idei naszego wieku, krótko po I wojnie światowej. Warunki były sprzyjające: „świat stanął na głowie”. W Austrii obrona władzy doprowadziła do podkopania autorytetu w każdej prawie dziedzinie życia: politycznej, finansowej, religijnej, moralnej. Z chwilą, kiedy nastąpił rozpad starych struktur, marksizm, anarchizm, freudyzm, dadaizm i inne –izmy, jeśli tylko obiecywały Wielki Przewrót, mogły współzawodniczyć nie tylko o dusze, lecz i o władzę. Nieokiełznany lekkoduch, który nigdy nie odznaczał się wielką dyscypliną, mógł się nagle ocknąć i zobaczyć, że władza leży w jego rękach. Cesarstwo austro-węgierskie nie było jedynym, które miało rozblysnąć. Dla umysłowości młodego Poppera upadek drugiego cesarstwa, bardziej solidnego, był nie mniej znaczący. Mam na myśli newtonowskie cesarstwo świata fizyki. W dziedzinie sztuki Europa Zachodnia dostrzegła, że to, co zawsze było jej anty-akademią, stało się szkołą (nawet jeśli „mrugała tylko jednym okiem”). Niemal w jednej chwili galerie zostały zapelnione sztuką afrykańską, wcześniej szalenie pogardzaną. Cała architektura wiktoriańska zaczęła budzić ogólny niesmak, albo inaczej mówiąc — stała się horrorem.

Murzyńska muzyka rozpoczęła swą długą i brutalną zemstę na białym człowieku. Jednym słowem — nadszedł Wiek Jazzu. Powiedzenie Cole Portera: „Coś się posuwa” nie jest zbyt właściwe, by opisać tę sytuację, choć sugeruje pewną zmianę lub nawet anarchię. Porter ma raczej na myśli: „dzisiejsza noc dnia... dobrego zły dzień”. Te słowa mówią raczej o przemianiu, niż o przypadkowej zmianie. Oczywiście nie zawsze można utrzymać wykluczające się idee. Nawet kiedy prorok Izajasz mówi, że „...każda dolina będzie wywyższona, a każda góra i każde wzgórze będą poniżone...”, to po-

---

\*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

wiedzenie takie wymaga dodatkowych wyjaśnień z powodu braku jasności. Nie wiadomo bowiem, czy Izajasz obiecuje nam „wyrównanie”, czy tylko nowe góry tam, gdzie dawniej były doliny. W dalszym ciągu dwie idee pozostają rozłączne. Wydaje się, że raczej idea przewrotu, a nie przypadkowej zmiany jest kluczem do filozofii nauki Karla Poppera.

Różnica między propozycjami naukowymi z jednej strony, a spekulacjami w filozofii, religii i w pseudonaukach z drugiej strony, zawsze była wystarczająco mocno wyczuwalna. Ale na czym dokładnie polega ta różnica? Zgodnie z długo utrzymywaną tradycją filozoficzną (jak również ze zdrowym rozsądkiem) różnica polega na tym, że propozycje naukowe są weryfikowalne. W tym punkcie nawet pozytywiści logiczni, którzy w innych wypadkach na pewno byli wystarczająco rewolucyjni i którzy przyczynili się do ukształtowania popperowskiego środowiska filozoficznego, zgodzili się z wszystkimi innymi. Wyróżniającą cechą propozycji naukowych — powiedziałby Popper — jest ich falsyfikowalność. Główny nurt w filozofii, co najmniej od Bacona, zawsze utrzymywał (i w tym punkcie pozytywiści logiczni są również zgodni), że metodą, którą głównie posługuje się nauka, jest indukcja. Wyciągamy wnioski o przyszłości z przeszłości; to, czego nie możemy zaobserwować (i być może to, co jest w ogóle niedostępne obserwacji) z tego, co obserwujemy. Ogólnie mówiąc: to, co nie znane, ze znanego. Popper utrzymywałby odwrotnie: że nie wyciągamy i nie możemy wyciągać wniosków z tego, co zaobserwowane, lecz z tego co nie zaobserwowane; metoda, jaką posługuje się nauka, jest całkowicie dedukcyjna.

Wiadomo powszechnie, że właściwością nauki jest ostrożność. Popper zaś stwierdził, że podstawą nauki jest odwaga i że z dwóch teorii o równej wartości wyjaśniającej (pod pewnymi względami) odważniejsza jest lepsza. Istnieje opinia, że nauka różni się od domysłów i zwykłych sądów tym, że jej konkluzje są pewne, ostateczne i nie do obalenia. Newton chełpił się, że nie miał do czynienia z hipotezami (*Hypotheses non fingo*). W tym powiedzeniu wyraził istotę naukowego ideału. Popper powiedziałby, że konkluzje naukowe nigdy nie są niczym więcej niż domysłami, hipotezami i założeniami: nie mieć do czynienia z hipotezami — to nieosiągalny i zgubny ideał. Niemożność obalenia teorii nie jest jej zaletą, lecz wadą.

Konwencjonalizm w filozofii nauki w ostrożniejszej formie mówi, że konkluzje naukowe nigdy nie są pewne w danym momencie, lecz że posiadają dużą dozę prawdopodobieństwa, przemawiającą na ich korzyść. Tak też twierdził Popper: żadna konkluzja naukowa nie może być prawdopodobna, tzn. żadna teoria nie może nigdy stać się bardziej prawdziwa, nawet wtedy,

gdy odkryte fakty przemawiają na jej korzyść. W rzeczywistości każda teoria naukowa nie tylko zaczyna od tego, że jest nieskończenie nieprawdopodobna, lecz że zawsze musi taką pozostać.

Popperowska filozofia nauki zdobyła sobie prawie całą wykształconą publiczność. Najbardziej uderzające jest to, że zdobyła uznanie samych badaczy. Ci ostatni prawie zawsze uważają, że to, o czym piszą filozofowie jest niezrozumiałe, albo powierzchowne i dziwne. Ale popperowska filozofia nauki była tak bliska historii nauki, a w szczególności historii nauki XX wieku, że wielu naukowców czytając Poppera mogło potwierdzić swoje odczucia, dotyczące postępowania naukowego. Nauka, jaką znali, była w większym stopniu serią założeń i ich odrzuceń (*conjunctures and refutations*), niż akumulacją „pewności”, jaką zakładano w podręcznikach i staromodnych historiach naukowych. W rezultacie, najbardziej zagorzali zwolennicy Poppera znaleźli się w gronie laureatów Nobla. Nawet dzisiaj, wśród uczonych średniego i starszego pokolenia przeważają ci, których filozofia oparta jest na częściowo przyswojonych resztkach popperyzmu. Założenie, że teoria nie jest naukowa, jeśli nie poddaje się falsyfikacji, jest szczególnie popularne. Inni, zajmujący się filozofią nauki, mogą tylko płakać rzewnymi łzami z zazdrości.

Od 1950 roku sława Poppera rosła. W świecie filozofii, w Wielkiej Brytanii, Popper jest określany mianem „wielkiego starego człowieka”. Stał się osobą, która otrzymała niezliczone honory akademickie: Sir, Companion of Honour, etc. Jego pióro nic nie straciło z lekkości, a nawet na niej zyskało. Gigantyczne tomy, spływające *petites riens* ciągle schodzą z jego biurka, a znający się na rzeczy wydawcy tylko czekają, by móc położyć na nich rękę. Żaden pisarz, zajmujący się filozofią, nie mógłby prawdopodobnie oczekiwać więcej za życia w sytuacji równie sprzyjającej. Jest to jednak tylko społeczny kontekst. Mówiąc językiem filozofii nauki, obecna sytuacja musi się wydawać Popperowi (i tak jest naprawdę) „światem koszmaru”. Przyczynę można odnaleźć w starym micie o puszcze Pandory, albo w baśni o duchu, który nie chciał powrócić do butelki. Jedna rzecz to rozpocząć rewolucję, a druga to zachować nad nią kontrolę. Okazało się, że Wiek Jazzu posiadał ogromną siłę, której nikt nie przewidział ani w filozofii, ani w muzyce. I w jednym i w drugim wypadku wydaje się, że początki należą do wieku niewinności, prawie niewyobrażalnie już odległego.

Thomas Kuhn nigdy nie był dewotem popperyzmu (popperyzm jest prawie wyłącznie brytyjskim wariantem filozofii): po prostu pobierał otacza-

jące go „radioaktywne” szczątki popperyizmu (jak robili to już przed nim inni): fragmenty teorii jak „piaski morza są dostępne dla wszystkich”.

Posiadamy pisemne bogate świadectwo Kuhna o tym, jak przystał na „anty-indukcjonizm” i inne centralne zagadnienia popperyizmu. Kuhn dał się poznać jako filozof nauki w swojej pracy *Struktura rewolucji naukowej*. Efekt wydania książki był zaskakujący. Sprzedano ją w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy, tylko w wersji angielskiej, a ponadto przetłumaczono ją na wiele języków. Nawet wśród filozofów, którzy należą do ludzi opornych, tylko nieliczni nie ulegli lub, używając profesjonalnego żargonu — „nie poszli za Kuhnem”. Na intelektualnych peryferiach, gdzie opór wszelkiego rodzaju jest raczej umiarkowany, wśród socjologów, nauczycieli, antropologów i im podobnych, spustoszenie dokonane przez tę książkę było po prostu straszne. A ponadto, co jest bardziej istotne, książka ta wywarła o wiele silniejszy wpływ, niż książki pisane przez tysiące naukowców.

Wydawało się, że Kuhn odkrył pewien cykl w historii nauki. Najpierw jest „przed-paradygmacyjny” stan, kiedy chaos faktów przygniata uczonego się. Teorie współzawodniczą, ale nie zwyciężają. Rozwiązania jednych stają się problemami dla innych, itd. Wtedy wynurza się paradygmat, pewien przyjęty model, według którego powinno się postępować. Tak bywa, chociaż niekoniecznie. Przykładami są choćby książki: Darwina *O pochodzeniu gatunków*, Newtona *De Principiis* czy Kopernika *O obrotach ciał niebieskich*.

Paradygmat narzuca niezmienny porządek na zalew znanych faktów, rozwiązuje definitywnie pewne problemy i wskazuje sposoby rozwiązywania wielu innych. Naukowcy prowadzeni przez paradygmat „wymywiają” miejsca problemowe. Jest to okres, który Kuhn nazywa „normalną nauką”, lecz wcześniej czy później trudności kumulują się w możliwy do przyjęcia nowy paradygmat. Anomalie narastają jak skorupiaki i wodorosty na kadłubie statku. Kiedy taki proces osiąga dostatecznie znaczący poziom i jeśli pojawia się paradygmat, wtedy jesteśmy w okresie „paradygmaticznego przesunięcia” i „rewolucji naukowej”. Młodzi naukowcy opuszczają stary paradygmat na rzecz nowego, jak szczury opuszczają statek, który choć jeszcze nie tonie — jest jednak skazany na zagładę. Nowy paradygmat triumfuje, rozpoczyna się nowy okres w nauce i proces ten powtarza się od początku. Dlaczego takie słowa jak „wiedza”, „odkrycie”, „postęp” nie miałyby być tylko językiem, który zwolennicy jakiegoś paradygmatu odnoszą do własnej aktywności? Nie można go traktować inaczej niż „wartość”, o której się mówi w odniesieniu do reform, do polityki. Poza tym, jeśli jakakolwiek

sprawa poddana zostaje dyskusji politycznej, wtedy można powiedzieć, że rezultatem jest „reforma” lub, jak to w sposób przesadny czyni Kuhn, cała taka dyskusja jest „paradygmatycznie relatywna”. Według niego nie ma nic racjonalnego w „paradygmatycznym przesunięciu”. Przez cały czas porównuje to do tego, co w psychologii nazywa się zmianą widzenia postaci. Żaden racjonalny proces nie wyjaśni nam, dlaczego patrząc na biegnące po schodach promienie światła postrzegamy je jako schody; lub też, to co przed chwilą wydawało się jedynie gmatwaniną cieni, jest nagle postrzegane jako twarz ludzka. To o czym mówimy należy do historii nauki, która mimo całej whigowskiej retoryki kilku przeszłych wieków, przeszła przez postęp i oświecenie.

Kuhn z kolei został zaskoczony przez filozofa, w którego twórczości Wiek Jazzu doszedł do zenitu. Paul K. Feyerabend był bliski popperyizmu, ale ostatecznie zawrócił. Obecnie zachowuje się w sposób właściwy ex-seminarzystom: obraża pisemnie żonę sir Karła, wzywa do wyrzucenia londyńskich filozofów, etc. Do utraty wiary w popperyzm przyczynił się swoimi pracami Thomas Kuhn i Imre Lakatos, a przede wszystkim autorytaryzm Poppera — nie tyle jego styl, co sposób myślenia. Feyerabend nazywa siebie „dadaistą”, a swą filozofię „epistemologicznym anarchizmem”. Utrzymuje, że nauka nie zna i nie powinna znać żadnych metod logicznych, indukcyjnych, dedukcyjnych czy jakichkolwiek innych. Obecnie za hasło obrał i broni go przed wszystkimi nowo przybywającymi stary tytuł piosenki Cole Portera: *jakoś się to wszystko posuwa*. Głównym manifestem filozofii Feyerabenda jest jego książka *Przeciw metodzie*. Z całej produkcji ludzkiego umysłu wszystkich wieków, ta powinna uchodzić za najbardziej kuriozalną. Nie jest nawet możliwe zrobienie krótkiego przeglądu absurdalnych idei zawartych w tej książce, ale o dwóch sprawach można wspomnieć.

Feyerabend twierdzi (i nie jest to żart), jak robią to uczniowie używając słowa „prawo”, że prawa nauki powinny być ustanawiane (mówi to najzupełniej poważnie) w sposób, w jaki ustanawiane są inne prawa w otwartym społeczeństwie, przez demokratyczne głosowanie. Jest również gorącym zwolennikiem znachorstwa, wiary w cuda, astrologii, i nie odmawia prawa nawet Carlosowi Castenadzie, wątpliwemu i enigmatycznemu autorowi książki *Don Juan*. Feyerabend jest profesorem, oczywiście w Kalifornii, i jednocześnie jednym z najlepiej zarabiających profesorów na świecie. Jego dzieła zebrane wydał obecnie Uniwersytet Cambridge — uniwersytet, na którym kształcili się Newton i Darwin.

O *Dzieltach zebranych* Feyerabenda mówi tytuł każdego kolejnego tomu. Nawet układ tomów jest charakterystycznie feyerabendowski: posiada kombinacje płodności i grozy. (Rysunek kociaka na okładce oddaje znaczenie Feyerabenda). Oczywiście tytuł prowadzi do Cole Portera: *Czym jest to co zwiemy miłością?* To jest, jak mówią marksiści, nieprzypadkowe: głębia wzywa do pogłębienia. Popper, jak wspomniałem, spogląda na filozofię Lakatosa, Kuhna i Feyerabenda tak jak na to zasługują: z zawiścią, zaciekawieniem i pogardą. Najmniejszą sugestią, że może być duchowym ojcem tych filozofii, Popper odrzuca jako myśl niestrawną. Ale jest to pewien uraz jaki żywią wszyscy ojcowie. Werczenkowski (ojciec Dostojewskiego) nie wiedział, do jakiego stopnia może być odpowiedzialny za synów. Niektórzy potrafią dostrzec ten krótki i nieskomplikowany łańcuch przyczyn, szczególnie jeśli mają go przed oczyma; w obecnej sytuacji ojcostwo nie może być poddane w wątpliwość.

Lakatos, Kuhn i Feyerabend są filozofami, należącymi tak jak Popper, do szerokiego nurtu empiryzmu. Zgadza się, że nie możemy nic wiedzieć o świecie, poza tym, co jest nam dostępne w drodze doświadczenia empirycznego. Kim był ten, kto ich nauczył, że nie możemy, niczego się dowiedzieć nawet z doświadczenia, to znaczy tego, że indukcja jest metodą bezwartościową? Oczywiście, Popper. Wystarczy połączyć te dwie opinie, by dojść do konkluzji, że w ogóle nic nie możemy wiedzieć o świecie. Kiedy Kuhn, Lakatos i Feyerabend doszli do tej samej konkluzji (na wesoło albo nie), Poppera doprowadziło to do wściekłości [...].

Filozofie, jakkolwiek powinny być oceniane przy pomocy intelektualnych standardów, nie są jednak czysto intelektualnymi produktami: zawsze mają swe korzenie w pewnego rodzaju uczuciach. Jeśli filozof systematycznie wykorzystuje jakiś język — „jest to skłonność serca”. Widzieliśmy na czym polegało nadużywanie języka przez Poppera, ale co było jego emocjonalnym podłożem?

Częściowo, oczywiście, było to uczucie lisa w bajce Ezopa o winogronach, których nie mógł dosięgnąć. My, obywatele Wieku Jazzu, nie możemy sobie wyobrazić zaufania, jakim Zachodnia Cywilizacja obdarzyła newtonowską fizykę w ostatnich dwustu latach.

Kiedy doszło do tego, szok był stosunkowo duży. Dla filozofów, takich jak Popper, *strona moralna* była oczywista. Tak wielkie zaufanie do newtonowskiej teorii naukowej nigdy nie pozwoliło na ponowne jej odbudowanie. Najbardziej „niewywrotna” ze wszystkich teorii okazała się w ogóle „niewywrotna”. Dobrze więc, powie Popper (jak lis w bajce), nawet jeśli nasze

teorie mogą to osiągnąć, będzie to ich *zła strona*. Paralela byłaby zupełna, gdyby lis, skonkludowawszy, że ani on, ani nikt inny nie doświadczy smaku winogron, doszedłby do wniosku, że nie powinien był pisać wielu grubych książek o postępie w uprawie winogron.

Tłumaczył: *Zbigniew Janowski*